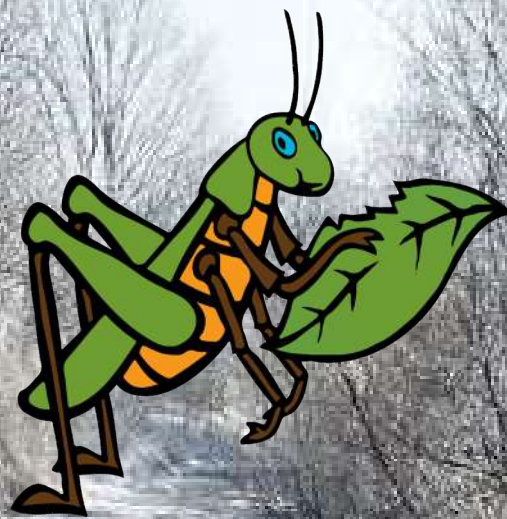


Praski Świerszcz



Miesięcznik Hufca ZHP Warszawa Praga-Południe im. 1 WDP



Finał 27 WOŚP



Zmarł
hm. Wojciech Kręciejewski



O żałobie narodowej



O Harcerskim
Systemie Wychowania



Złoto, kadzidło i mirra

Zainspirowany Świętem Trzech Króli, zacząłem rozważać sprawę darów ofiarowanych Jezusowi. Zadałem sobie pytanie, dlaczego Kacper, Melchior i Baltazar podarowali nowonarodzonemu właśnie złoto, kadzidło i mirrę a nie na przykład klejnoty, wielbłąda, drogie szaty, czy choćby wyszukane „jadła i napitki”.

Co prawda pewne informacje są dla nas banalnie proste i ogólnie wiadome ale na wszelki wypadek poszperałem i poczytałem w tzw. „mądrych księgach” i cóż tam znalazłem?

Potwierdziłem tylko swoje wiadomości, a mianowicie to, że złoto od wieków uchodziło za najcenniejszy kruszec, środek wymienny w handlu, obiekt pożądania i wyznacznik zamożności. Było symbolem królewskiej władzy, potęgi i bogactwa. Dlatego właśnie otrzymał je Jezus, jako król królów.

Z kolei kadzidło występujące pod postacią aromatyzowanej żywicy pozyskiwanej z drzew kadzidlanych, symbolizowało boskość Jezusa. Dym ze spalanej żywicy unosił się ku górze, czyli ku niebu, a niebo zawsze kojarzyło się z siedzibą bogów.

Wreszcie mirra, ów trzeci dar, to wonna żywica otrzymywana z balsamicznych krzewów, używana w obrzędach pogrzebowych. Symbolizowała człowieczeństwo Chrystusa, który umarł jako człowiek a jego ciało po śmierci zostało namaszczone właśnie mirrą.

To nie koniec moich rozmyślań na temat darów. Zacząłem zastanawiać się, co my harcerze, dzisiaj, moglibyśmy podarować Jezusowi? Z czego byłby najbardziej dumny i zadowolony?

Doszedłem do wniosku, że najlepsze nasze, harcerskie dary to przestrzeganie Przyrzeczenia i Prawa Harcerskiego.

Bowiem w tym systemie zasad obowiązujących każdą harcerkę i każdego harcerza oraz w tej uroczystej deklaracji składanej przy otrzymywaniu krzyża harcerskiego zawarte są trzy najwspanialsze dary: służba, samodoskonalenie i braterstwo.

hm. Jacek Czajka
redaktor naczelny

Spis treści:

„Służba, Druhu, służba!” – refleksje po 27	Odszedł na Wieczną Wartę str.7
Finale WOŚP str.3	Napisane Wieczorkiem str.8
Heblowanie str.4	Żałoba str.10
Świat okiem Kamienia str.4	Kącik Poezji str.11
Paradoks 2 str.5	Ze zbiorów dh. Jacka str.12
Harcerski system wychowania w okresie dwudziestolecia międzywojennego i dziś str.6	



„Służba, Druhu, służba!” – refleksje po 27 Finale WOŚP

W drugą niedzielę stycznia odbył się 27 Finał Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy. Zgodnie z praktyką lat ubiegłych w tym roku również instruktorzy naszego hufca zorganizowali sztab WOŚP. Dzięki temu wszyscy mieliśmy możliwość wzięcia udziału w tym niesamowitym wydarzeniu, które co roku propaguje piękną ideę pomagania innym. W tym miejscu pozwolę sobie na mały akt pochwały własnej drużyny, gdyż w tegorocznej akcji wzięło udział ok. 70 % stanu osobowego 295 WDH „Sulima” (w zeszłym roku udział wzięły jedynie 3 osoby, nie licząc kadry).



Sztab WOŚP co roku jest obsadzany przez harcerzy i instruktorów naszego hufca. Niewątpliwie czyni to całą akcję bliższą naszym harcerskim sercom i zachęca do wzięcia udziału w akcji jako wolontariusze z puszką. Nie ukrywam, że to był jeden z argumentów, który skłonił mnie jako drużynowego do wzięcia udziału w akcji wraz z drużyną. Angażując w zeszłym roku członków drużyny w tej akcji, kierowałem się faktem, iż rzadko kiedy mamy okazję podjąć działania w zakresie służby, która to stanowi jeden z elementów naszego harcerskiego wychowania. Taki finał, i to organizowany jeszcze przez naszą wspólnotę instruktorską, to doskonała okazja do pełnienia służby!

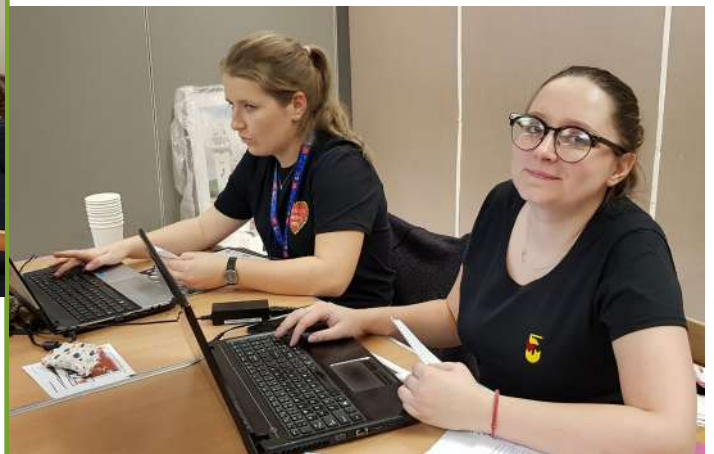


Dlaczego uznałem to za ważne? Otóż dzięki służbie uczymy naszych harcerzy, czym jest altruizm, empatia czy poświęcenie. Mają okazję się przekonać, że można czerpać satysfakcję z pomagania innym (i to bezinteresownie), i tym samym być dumnym z tego. O to chyba właśnie chodzi, aby w erze powszechnego egoizmu i roszczeniowych postaw móc pokazać młodemu człowiekowi, że można przyjąć postawę inną niż wszyscy, że nie jest to powód do wstydu, tylko do wielkiej dumy!

Pisząc o „wstydzie” muszę wspomnieć o czymś, co rzuciło mi się w oczy w trakcie tegorocznego finału. Tyle mówi się w naszym hufcu, że mamy fantastycznie wyszkoloną kadrę instruktorską, pełną pomysłów i energii. Mało tego, w zespole kadry mówi się, jak ważna jest służba, że trzeba wychować w poczuciu tej służby, że pracujemy własnym przykładem itd. Wszystko to najczęściej jest przedstawiane w kontekście tego, jak wielki i wspaniaty jest nasz hufiec. (Owszem, jest zawsze wtedy, gdy znajdzie się ktoś taki jak Agata, która organizuje nam finały WOŚP). Jednakże w momencie podjęcia konkretnych działań nagle to wszystko gdzieś ucieka. Zapytacie, o co mi chodzi? Już tłumaczę. Po pierwsze w tegorocznej akcji WOŚP (zgodnie z moją wiedzą) wzięły udział jedynie trzy nasze środowiska (trochę słabo jak na tak duży hufiec). Po drugie, bardzo byłem zdziwiony widząc, że obstawę naszego sztabu WOŚP w znacznej części stanowią harcerze z 147 WDHIGZ „Błękitni” (darze ich dużą sympatią i szanuje, żeby nie było wątpliwości). Czyżby w tak wspaniatym hufcu, tak dużym, z tak świetną kadrą, zabrakło ludzi do podjęcia służby w sztabie (służby, o której tak dużo się mówi). Trochę wstyd, że musimy się podpierać środowiskiem z bratniego hufca, bo sami nie jesteśmy w stanie zorganizować sztabu.



Jak zwykle, powyższe to przyczynek do dyskusji. Żadne słowa krytyki czy hejt, ponieważ **tegoroczny sztab był zorganizowany perfekcyjnie przez 32 WDHIGZ, 160 WDHIGZ, 147 WDHIGZ oraz nieliczne osoby z 288 WDHIGZ. W tym miejscu wyrażam olbrzymie słowa uznania i podziękowania dla całego sztabu, w tym Agaty za trud, poświęcenie i profesjonalizm. Dlaczego? Ponieważ jest to prawdziwy i żywy przykład tego, jak należy podejmować naszą służbę na rzecz innych.**



pwd. Wojciech Kowalówka
drużynowy 295 WDH „Sulima”
członek Komisji Rewizyjnej Hufca



Heblowanie

Akcja mobilizacja

Całkiem niedawno uświadomiłem sobie, że mija właśnie piętnaście lat, odkąd zamieszkałem w Warszawie. To szmat czasu - praktycznie połowa mojego życia i całe moje życie już jako człowieka dorosłego. Mija też trzynaście lat, odkąd wstąpiłem do ZHP i stałem się członkiem naszego hufca. Mija dziesięć lat, odkąd jestem instruktorem. Dlaczego o tym piszę?? Bo szybko przypomniałem sobie, jak było w naszym hufcu dawniej przy okazji sytuacji alarmowych. Było ich przez lata wiele, jedne większe, drugie mniejsze, wymagające szybkiej mobilizacji. I jednak summa summarum zwykle na końcu okazywało się, że dawaliśmy radę. Jako hufiec, jako szczypty, drużyny, jako wspólnota instruktorska. Nie obyło się bez porażek. Nie tak dawno przecież nie stanęliśmy na wysokości zadania przy okazji starania się o budżet partycypacyjny na naszą byłą już siedzibę przy Wale. Porażka z ostatnich tygodni, kiedy podczas kolejnego finału WOŚP widać było niewielu naszych harcerzy zaangażowanych w imprezę. Było trochę mniejszych lub większych porażek przy okazji mobilizacji na alarmowe służby. Wydaje mi się, że część naszych instruktorów wychodzi z założenia „zrobię, bo muszę” to, co jest w zakresie moich obowiązków, czyli zrobić minimum. Po co się wychylać. To bardzo słabe podejście i jeśli naprawdę ktoś tak myśli, to niech jak najszybciej odwieści mundur na wieszak i o nim zapomni.

I kiedy robiłem sobie rachunek naszych mobilizacji w ostatnich latach, pomyślałem, że prawdziwym sprawdzianem będzie dla nas akcja „ankieta”. Chodzi o tę ankietę, którą musiały wypełnić wszystkie jednostki hufca, żeby otrzymać z chorągwi zwrot kosztów programowych. Dni na uzupełnienie ankiety nie było za dużo, okazało się, że ankiet jest aż pięćdziesiąt trzy.

- Nie ma bata – to się nie uda – pomyślałem. Byłem pewien, że znajdzie się ktoś, kto nawali. Ktoś, komu będzie szkoda poświęcić piętnaście minut dla hufca. Byłem już nawet umówiony z komendą, że jeśli ktoś taki się znajdzie, to będę mógł o tym napisać na łamach „Praskiego Świerszcza”. Nawet nie wiecie jak się cieszę, że nie muszę tego robić. Na końcu okazało się że ankiet spłynęło nawet więcej.

Tak, moi drodzy, daliśmy radę, zmobilizowaliśmy siebie i nasze jednostki. Zadziałaliśmy we wspólnym interesie, pokazaliśmy jedność. Może się komuś wydawać, że to sprawa błaha. Ale właśnie pokazaliśmy, że jest zupełnie odwrotnie. Mam nadzieję, że to nie jednorazowy zryw. Chciałbym, żeby coraz częściej i coraz więcej było sytuacji, gdy będziemy czuli się jednością. Szczególnie po ostatnim tragicznym wydarzeniu w Gdańsku jesteśmy jako harcerze potrzebni nie tylko sobie nawzajem, ale także wszystkim Polakom.

Dużo się w ostatnim czasie zmieniło na lepsze w naszym praskim harcerstwie. Nie osiadzmy na laurach, nadal pracujmy ciężko i wytrwale. A wszystkim minimalistom pokażmy, że nie ma dla nich miejsca w naszych szeregach.

Jeszcze raz wszystkim wam bardzo dziękuję. Świadomość bycia częścią takiej wspaniałej wspólnoty jest najpiękniejszym uczuciem na świecie.

phm. Jan Korkosz „Hebel”
komendant szczebu 160 WDHiGZ



Świat okiem Kamienia, czyli kilka słów namiestnika harcerskiego

Dajcie dzieciom przeżyć przygodę

Od zawsze słyszymy czy powtarzamy sobie nawzajem, że harcerstwo to przygoda. Jednak z powtarzanymi słowami często jest tak, że zapytani nie potrafimy ich dokładnie zdefiniować, a przecież dopiero pełne zrozumienie pozwala nam wykorzystać przygodę w pracy wychowawczej. Zerkając więc do Słownika Języka Polskiego możemy się dowiedzieć, że przygoda, prócz przelotnego romansu i zespołu przeżyć i doświadczeń związanych z jakimś okresem w życiu, jest to niezwykle zdarzenie spotykające kogoś, odbiegające od zwykłego trybu życia tej osoby.

No właśnie, warto zastanowić się, czy harcerskie działania w drużynie pozwalają naszym podopiecznym przeżyć przygodę? Nie mówię, że tak nie jest, i na pewno niektóre z naszych pomysłów dają dzieciom tę frajdę, jednakże czy jest to pryzmat, przez który patrzymy? Czy przygoda w drużynie harcerskiej to wypadek jednostkowy, czy też stały element?

Przygodą niekoniecznie musi być wypadek z nożami na niedźwiedzie polarne lub zdobycie Mount Everestu. Wystarczy na przykład, że nasze zimowe wyjazdy (nie biwaki – biwaki są pod namiotami) zorganizujemy w szkole/schronisku oddalonym od przystanku kolejowego/autobusowego/PKS o jakieś 5 km. Zapewniams, że dzięki temu zabiegowi po dwóch takich wyjazdach wasi harcerze będą potrafili poprawnie spakować plecak i zabrać tyle przedmiotów, ile jest im potrzebne. Załatwiając nocleg blisko tylko zachęcemy naszych wychowanków do nieprawidłowego pakowania, bo czym przecież mają się przejmować? Tak samo wystarczy często organizować wypad z mapą w nieznanym terenie, by harcerze sami musieli się odnaleźć albo proponować długie wędrówki czy podchody nocne, które nauczą ich cichego i pewnego poruszania się w lesie. Możliwości jest wiele, jednakże trzeba pamiętać, że najwięcej frajdy sprawiają dziecku harce na świeżym powietrzu, a nie to, czy poznał odnogi Wisły, problemy braku edukacji na świecie, sposoby wykorzystania szarej wody. Największą radością będzie zdobycie flagi czy zdjęcie plecaka i odpoczynek przy ognisku po całonocnym marszu. My nie musimy pędzić, by zrealizować napięty program. My musimy dać dziecku rozwinąć się, stawiając mu wyzwania, a o ich atrakcyjności świadczy to, czy będą przygodą.

Po przeczytaniu tego tekstu zamknijcie oczy i wyobraźcie sobie, że jesteście uczestnikami na wymarzonej obozie harcerskim. Czy będzie się on składał z bloków zajęciowych, czy z fantastycznej zabawy w lesie z przyjaciółmi?

Wasz namiestnik
Staś Matysiak



Paradoks 2

Paradoks - zaskakujące twierdzenie sprzeczne z przyjętą powszechnie opinią; sytuacja pozornie niemożliwa, w której współistnieją dwa wykluczające się fakty. (Słownik Języka Polskiego)

Paradoksy druha Krzysztofa

Instruktor tak w ZHP znaczący (bo i w hufcu jest druham Przewodniczącym, a w chorągwi i na szczeblu Głównej Kwatery ważnym członkiem), miły druha Krzysztof odkrył hufcowe paradoxy, z którymi to odkryciami podzielił się z czytelnikami grudniowego „Praskiego Świerszcza”. Wśród nich nie było najważniejszego „Paradoxu”, czyli teatru muzycznego bliskiego naszemu hufcowi, prowadzonego przez hm. Marka Medyńskiego. A szkoda.

Druha Krzysztof był tak miły / niemiły (odpowiednie skreślić) i postanowił zająć się moimi / hufcowej KSI (odpowiednie skreślić) poglądami w sprawie obowiązku / konieczności / zasad (odpowiednie skreślić) zdobywania stopnia harcerza orlego / harcerki orlej (odpowiednie skreślić) przez wędrowników / wędrowniczki (odpowiednie skreślić) otwierających/zamykających (odpowiednie skreślić) próby przewodnikowskie. Przy okazji podjął jakieś inne wątki o charakterze autobiograficznym (nic nie skreślać), bo pisał tekst 13 grudnia, a data ta (i słusznie) jest ważna w historii Polski. I dlatego jakoś mu się to i owo przypomniało.

O wszystkich Doxach / paradoksach / paradoxach (odpowiednie skreślić) druha Krzysztofa pisać nie będę. Za dużo tu trzeba by było wyjaśniać / prostować / tłumaczyć. A felieton ma swoją konstrukcję i swoją objętość. Teraz jednak będzie cytata. Z dostępnego w zakładce KSI poradniczka dla otwierających próbę przewodnikowską.

Kłopot bywa ze stopniem harcerza orlego. Jeżeli jesteś w wieku wędrowniczym, rozpoczynając myślenie o stopniu przewodnika powinieneś od razu otworzyć próbę HO. (...). Zdobywanie stopnia harcerskiego nie może blokować zdobywania stopnia instruktorskiego, a tak się czasem dzieje. Wymagania na stopień HO doskonale współgrają z wymaganiami pierwszymi wymaganiami przewodnikowskich. Próba wędrownicza powinna być wtedy dołączona do próby instruktorskiej.

Jeżeli przekroczyłeś wiek wędrowniczy i nie masz stopnia harcerza orlego, dobrze zastanów się razem z opiekunem, jak zaliczyć to wymaganie. Musisz przecież wykazać się umiejętnością rozpalania ogniska, znajomością busoli czy udowodnić, że przeczytałeś co najmniej 5 książek o tematyce harcerskiej (co razem z wymaganiami próby przewodnikowskiej daje tych książek 8). Wiele zadań z wymaganiami na stopień harcerza orlego (i wcześniejszych stopni!) zrealizujesz lub już zrealizowałeś na obozie. Ale czy wszystkie?

Odpowiedzmy sobie na pytanie, dlaczego (wbrew zapisowi znajdującemu się w dokumencie System Stopni Instruktorskich, co wytyka mi druha Krzysztof i ma oczywiście rację) w poradniczku tym (i generalnie w zaleceniach naszej hufcowej komisji stopni instruktorskich, a więc i personalnie moich) znalazły się takie zalecenia. Dlaczego w felietonie przed dwoma miesiącami napisałem: Ale ustaliliśmy w hufcu i to jest rozsądna decyzja: jesteś wędrownikiem – zdobądź stopień wędrowniczy.

Otóż uważam, że wędrownik, który otwiera próbę przewodnikowską, a więc w 90% przyszły drużynowy:

- musi być harcerzem, który nie tylko w teorii, ale i w praktyce potrafi zdobywać stopnie, ma przecież umożliwić swoim harcerzom realizowanie prób na stopnie; jak to poprawnie uczynić, jeżeli samemu się stopni nie zdobywało, choćby owego stopnia wędrowniczego... (o tym już pisałem),
- musi pamiętać, że zdobywanie stopnia instruktorskiego to zrealizowanie w praktyce zadań kryjących się w idei stopnia, a w idei stopnia zapisano, iż przewodnik ma pracować nad własnymi słabościami i rozwijać zdolności – czy to nie współgra z zadaniami stopnia HO?
- ma zrealizować pierwszy punkt wymagań na stopień, co jest napisane w cytowanym poradniczku.

Nikt nigdy, a na pewno nie ja i nikt z członków KSI, nie powiedział, że zdobyty stopień HO ma być efektem rozdawania go na prawo i lewo. Oj nie, druha Krzysztofie. Wprost odwrotnie. Po to jest opiekun próby, po to jest jasno spisana idea stopnia, po to pracuje KSI, aby nasz hufcowy przewodnik był autentycznym dobrym harcerzem-wychowawcą mającym dużą, pełną wiedzę i pełne umiejętności na poziomie stopnia HO, czyli także niższych stopni harcerskich. Ale dlaczego to KSI ma sprawdzać (gdybyśmy trzymali się zapisu systemu stopni instruktorskich), czy wędrownik jest na poziomie stopnia wędrowniczego? Czy to rola komisji stopni? A może sam harcerz powinien się sprawdzić i po prostu zdobyć właściwy stopień? Bo śmieszny pomysł, by KSI organizowała wędrownikowi bieg na poziomie stopnia ćwika i sprawdzała, czy potrafi on ułożyć ognisko i rozpałić je jedną zapałką.

Zapis o przyszłym przewodniku „na poziomie” stopnia HO wynikał z potrzeby realizowania prób instruktorskich przez, umownie mówiąc, osoby 35+. One tego stopnia zdobywać nie będą. I to doskonale druha od paradoxów wie. Jednak na szczęście on, i ja, dążymy do tego, by nasi nowi instruktorzy byli na wysokim poziomie. Legalnie i „nielegalnie”. Dlatego my zaostrzamy wymagania na stopień przewodnika u naszych „młodych”. Niech tak, druha Krzysztofie, nieregularnie już zostanie. Z korzyścią dla poziomu naszych młodych instruktorów.

I jeszcze jedna uwaga. Około 20 opiekunów prób konsultowało we wrześniu minionego roku tekst cytowanego poradniczka. I zaakceptowało go. Ot, paradoks.

hm. Adam Czetwertyński





Harcerski system wychowania w okresie dwudziestolecia międzywojennego i dziś

Harcerski system wychowawczy ukształtował się w Polsce na przestrzeni stu lat działalności ZHP. Jest to jeden z najciekawszych systemów wychowawczych stosowanych w pracy z dziećmi, młodzieżą i osobami dorosłymi. Rozumiany jest jako jedność zasad harcerskiego wychowania, metody i programu. Swoje źródło posiada w metodzie skautowej, która została opracowana na początku XX wieku przez brytyjskiego generała Roberta Baden-Powella.

W czasie trwania wojen burskich w Afryce Południowej, w latach 1899-1902, podczas obrony miejscowości Mafeking ówczesny pułkownik Robert Baden-Powell utworzył specjalne oddziały zwiadowcze, składające się z młodych chłopców. Spostrzeżenia z tych wojen oraz doświadczenia zdobyte w angielskich szkołach pozwoliły mu na zorganizowanie latem 1907 r. na wyspie Brownsea obozu dla chłopców oraz wydanie w roku 1908 książki „Scouting for boys”, która stała się wzorcem pracy z młodzieżą dla milionów młodych ludzi na całym świecie. Idea przygotowania młodych chłopców do życia w dorosłym społeczeństwie poprzez kształtowanie dyscypliny, otwartości na drugiego człowieka, ćwiczenia wojskowe, patriotyzm, wyrabianie samodzielności, wprowadzanie systemu małych zespołów, znalazła naśladowców i już wkrótce ruch skautowy przekroczył granice Imperium Brytyjskiego.

Ruch ten dotarł również na ziemię polską. Zainterесował się nim Andrzej Małkowski, który nazywany jest twórcą polskiego harcerstwa. Zauważył on w tej idei bardzo dobry sposób wychowania młodzieży na przyszłych żołnierzy i obywateli odrodzonej Polski. W 1910 r. pojawiły się pierwsze patrole i zastępy skautowe, zaś rok później - pierwsze drużyny. Za początek harcerstwa przyjmuje się datę 22 maja 1911 r., kiedy Andrzej Małkowski podpisał rozkaz powołujący pierwsze drużyny we Lwowie.

Poprzez system ćwiczeń w terenie przedwojenny skauting dążył do wyrobienia wśród chłopców postuśzerństwa, poczucia własnej godności, solidarności, karności a przede wszystkim obowiązków i patriotyzmu. Praca wychowawcza wzbogaciła się o atrakcyjne gry w zgodzie z życiem przyrody i puszczarstwem. Tworzyła podwaliny do wychowania ekologicznego. Wychowanie skautowe wkraczało również w sferę duchowości, charakteru, zdrowia i tężyzny fizycznej a także prac ręcznych i zręcznościowych oraz służbę bliźnim.

Twórcy pierwszych drużyn skautowych oparli się na własnych obserwacjach zachowań chłopców, na ich potrzebach i zainteresowaniach. Dostrzegli, że młodym ludziom bardzo potrzebne do życia jest przygoda, świeże powietrze, ruch, współzawodnictwo i wspólne działania w grupach. Wychowanie skautowe obejmowało wszystkie klasy społeczne, stawiając w jednym szeregu bogatych i biednych. Był to system mający na celu wykuwanie najlepszych charakterów w wieku ku temu najodpowiedniejszym.

Zasady harcerskiego wychowania, które są drogowskazem określającym cele wychowawcze i sposoby ich realizacji, to: służba, czyli pozytywna postawa wobec otaczającego świata i drugiego człowieka; braterstwo, czyli przyjacielska i serdeczna postawa wobec innych i praca nad sobą, czyli ciągłe kształtowanie i doskonalenie swojej własnej osobowości. Powyższe zasady zawarte są w Obietnicy i Prawie Zucha, Prawie i Przrzeczeniu Harcerskim oraz w Zobowiązaniu Instruktorskim.

Metoda to świadomy i konsekwentny sposób postępowania za pomocą odpowiednich środków i czynności dla osiągnięcia wyznaczonego sobie celu. Metoda harcerska zaś to sposób na

wychowanie rozumiane jako rozwój w sferze duchowej, intelektualnej, społecznej i fizycznej, realizowany za pomocą Prawa i Przrzeczenia Harcerskiego, uczenia w działaniu i pracy w małych zespołach. Prawo i Przrzeczenie Harcerskie są ideową podstawą ruchu harcerskiego, zakreslają system wartości i opisują ideał. Każdy harcerz otrzymuje ściśle określony kodeks postępowania, który powinien być dla niego życiowym drogowskazem. Składając przrzeczenie harcerz jednocześnie akceptuje i decyduje się stosować zawarte w Prawie Harcerskim zasady etyczne.

Metodę harcerską można przedstawić na kilka sposobów. Jednym z takich sposobów, który pomaga łatwiej ją poznać i zapamiętać, jest „Ręka metody”. Stworzona przez hm. Jana Rossmanna „Wacka” dla harcerzy Szarych Szeregów. Składa się z elementów, które są przyporządkowane częścią dłoni:

- Nadgarstek - ruch na świeżym powietrzu, puszczarstwo.
- Śródreżce - dobrowolność, samowychowanie i oddziaływanie od wewnątrz.
- Kciuk - system zastępowy.
- Palec wskazujący - współdziałanie i współzawodnictwo.
- Palec środkowy - wzajemność oddziaływania.
- Palec serdeczny - oddziaływanie pośrednie.
- Palec mały - stopniowanie trudności poprzez zdobywanie stopnie i sprawności.

Metodzie harcerskiej towarzyszą przeróżne bogate formy technik, formy pracy oraz obrzędowość i harcerska tradycja. Narzędzia metodyczne pozostają w zgodzie z celami, ideą harcerską i służą do pracy z dziećmi i młodzieżą.

Trzecim składnikiem omawianego systemu jest **program wychowawczy**. Stwarza on odpowiednie warunki do oddziaływań wychowawczych w kierunku pełnego wychowania osoby oraz przystosowania harcerki i harcerza do życia w społeczeństwie, w tym do służby Polsce, bliźnim i Bogu. Program ten w pierwszej kolejności stawia sobie na celu etap rozwoju i indywidualne potrzeby osoby wychowywanej. Podstawową zasadą tworzenia harcerskiego programu jest to, że powstaje on w gromadach i drużynach. Dlatego, że każdy drużynowy sam decyduje o programie swojej drużyny, działania tych drużyn są różnorodne. Są one jednocześnie najlepiej dostosowane do potrzeb członków danej drużyny. Zaś hufce czy chorągwie tworzą programy, które wspierają podległe im jednostki.

Program jest stale doskonalony i pobudzający do rozwoju. Jego treści dostosowywane są do potrzeb i możliwości członków harcerskich zespołów. Pod uwagę brany jest także czas, miejsce, warunki działania oraz oczekiwania społeczne. Program powinien odpowiadać na zainteresowania harcerzy i stawiać im adekwatne do ich możliwości - wyzwania.

Poza fizycznym rozwojem młodego człowieka niezwykle ważne są potrzeby intelektualne i kulturalne a także potrzeby duchowe. Bardzo ważnym elementem harcerskiego programu jest obrzędowość i harcerska tradycja. Obrzędowość reguluje wszystkie elementy porządku dnia harcerskiego począwszy od pobudki, poprzez modlitwę, apel, musztrę, wykonywanie wszelkich prac na ognisku kończąc. Program harcerski jest elastyczny. Oprócz korzystania z tradycyjnych i sprawdzonych wzorców sięga również po współczesne treści i nowe rozwiązania. Program harcerski szybko reaguje na rozmaite wyzwania współczesności, na gotowość podjęcia służby w sytuacjach kryzysowych, społecznych i związanych z problemami świata.

Harcerski system wychowawczy już od ponad 100 lat zdaje egzamin ze swojej żywotnej siły. W pełni zdomował się w życiu harcerskim. Należy zaznaczyć, że obecny system wychowawczy niewiele różni się od tego z okresu dwudziestolecia międzywojennego, z okresu narodzin harcerstwa na ziemiach polskich. Harcerstwo w tamtych czasach zawsze starało się dawać adekwatną odpowiedź na bieżące

potrzeby i wyzwania wychowawcze. Dzisiaj również zadaniem stojącym przed harcerstwem jest pełne uczestniczenie w procesie wychowania dzieci i młodzieży. Mimo że obecne harcerstwo działa w odmiennych warunkach politycznych, społecznych i obyczajowych niż tzw. harcerstwo „przedwojenne”, to podstawowe zasady harcerskiego wychowania prawie się nie zmieniły. Wszystkie wcześniej wymienione elementy harcerskiej idei są w zasadzie nie zmienione od 100 lat. Współczesny system wychowawczy po latach odrzucenia przez system wychowania PRL-u powrócił niemalże we wszystkich płaszczyznach. Harcerstwo wróciło do tradycyjnego prawa i przyrzeczenia, tradycyjnego systemu stopni i sprawności harcerskich oraz do tradycyjnych metod pracy. Największe zmiany dokonały się w sposobach realizacji metody harcerskiej. Rozwój techniki, elektroniki, komunikacji, łączności i wielu innych dziedzin, wszystko to ma decydujący wpływ na pracę zastępów i drużyn. Dzisiaj w harcerstwie raczej nie stosuje się chorągiewek sygnalizacyjnych, nie używa się telefonów przewodowych. Coraz rzadziej ma zastosowanie kompas czy busola. Nie zdobywa się już takich sprawności, jak: sygnalista czy łącznościowiec. Wiele gier czy zabaw odeszło do lamusa. Na ich miejscu pojawiły się nowe sprawności, gry, zabawy dostosowane do aktualnych potrzeb i wymogów dzisiejszej techniki.

Obecny system wychowawczy miesza w sobie tradycję i nowoczesność. Oparty jest na szeroko pojętej służbie:

- Bogu, która wynika z wiary lub osobistego stosunku do duchowych wartości życia, takich jak miłość, prawda, dobro, sprawiedliwość, wolność, piękno, braterstwo, nadzieja,
- Polsce, która wynika z poczucia przynależności do wspólnoty narodowej i kulturowej, miłości Ojczyzny, szacunku dla państwa i jego historii,
- sobie i innym bliźnim, która wynika z osobistej odpowiedzialności za indywidualny rozwój i z osobistego stosunku do społeczeństwa, poczucia odpowiedzialności za rodzinę, lokalną społeczność, kraj i cały świat,
- na uczeniu przez działanie - wychowanie w harcerstwie odbywa się poprzez aktywne uczestnictwo, czyli np. obserwację, eksperymentowanie, samodzielne wyciąganie wniosków, dokonywanie wyborów i osobiste działanie,
- na pracy systemem małych grup - pozwala na naukę współdziałania, samorządności, odpowiedzialności oraz solidarności i stwarza atmosferę do stopniowego dojrzewania osobistego i społecznego.

System działa zgodnie z metodą, zasadami i celami wprowadzonymi przez założyciela skautingu gen. Roberta Baden-Powella. Pełną garścią czerpie z zasad stosowanych przez harcerski system wychowawczy z okresu dwudziestolecia międzywojennego. Dodatkową podstawą wychowania są normy moralne, oparte na wartościach chrześcijańskich.

hm. Jacek Czajka

Bibliografia:

- Blusz K., **Ewolucja modelu wychowania skautingu w harcerstwie**, Harcerska Oficyna Wydawnicza, Kraków 1988
- Czajka S., **O wychowaniu**, Oficyna Wydawnicza Łośgraf, Warszawa 2010
- Gajdziński M., **Harcerski system wychowania**, Niezależne Wydawnictwo Harcerskie, Warszawa 2011
- Glass A., **Harcerstwo dziś i jutro**, Wydawnictwo Drogowskaszów ZHR, Warszawa 1998
- Glass A., **Płonie ognisko**, Wydawnictwo Drogowskaszów ZHR, Warszawa 1998
- Glass A., **Wielka przygoda**, Wydawnictwo Drogowskaszów ZHR, Warszawa 1999
- Pojawa B., **Wychowanie religijne w drużynie harcerskiej**, Wydawnictwo Orisolum, Warszawa 1999
- Mirowski S., **Styl życia**, Harcerskie Biuro Wydawnicze Horyzonty, Warszawa 1997

Portale internetowe:

<http://media.zhp.pl/harcerski-system-wychowawczy.html> http://pl.wikipedia.org/wiki/Harcerski_system_wychowawczy

Praca napisana w listopadzie 2013 r. jako jedno z zadań realizacji próby harcmistrzowskiej. Poprawiona w styczniu 2019 r.

Odszedł na Wieczną Wartę



27 grudnia 2018 roku zmarł harcmistrz Wojciech Kręciejewski, wieloletni instruktor naszego hufca i szczerpu 211 WDHiZ

Druh Wojtek urodził się w roku 1940. Z wykształcenia był inżynierem elektrykiem.

W latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych był szefem hufcowego Klubu Młodego Technika. Wielokrotnie podczas harcerskich akcji letnich „elektrykował” zgrupowania obozów hufca (między innymi w Trzebiechowie) a także był odpowiedzialny za budowę i działanie i prawidłowe utrzymanie sieci telefonicznych. Był powszechnie cenionym i lubianym instruktorem, na którym zawsze można było polegać.

Został pożegnany 8 stycznia 2018 roku, podczas uroczystej mszy żałobnej odprawionej w kościele pw. Nawrócenia Świętego Pawła Apostoła przy ul. Kobielskiej 10. Pochowany w alei 39K, na Cmentarzu Bródnowski, w asyście sztandaru Hufca oraz licznie przybyłych instruktorów i przyjaciół.

Cześć Jego Pamięci!

Redakcja „Praskiego Świerszcza”





Napisane Wieczorkiem, czyli kolonia zuchowa oczami praktykanta



Dzień 5

Dzień dedykuję mojemu wspianiemu przyjacielowi Maciejowi Rosie, który i tak tego nie przeczyta.

Skoro wczoraj wstałem punktualnie, to dzisiaj mam pełne moralne prawo sobie zasnąć. Dlatego wstałem dopiero w czasie apelu, aby zdążyć na śniadanie. Oczywiście całkowicie przypadkowo nie ustawiałem sobie budzików dopiero na apel. Nie spotkał mnie za to żaden większy przypadek, więc uważam to za udany początek dnia.

Dzisiaj nakrywałem z dziewczynkami. Nie radziły sobie tak samo dobrze jak chłopcy, którzy radzili sobie wręcz instynktownie. Sądzę, że w obu szóstkach jest to zasługa składu. Ale w sumie nawet się nie zdziwiłem, bo nawet sprzątać nie potrafią. Jak rozdzielaty jedzonko, to każdy dostał. Poza kadrą.

Po śniadaniu sprzątałyśmy – mocno. Zuchy wygrzebały kanapki z plecaków, trzepały łóżeczka i tak dalej, łącznie porządku zajęły nam dwie godziny. Ogólnie to zuchy najpierw sprzątały śmieci, a potem je wyrzucały. Na podłogę w pokoju. Nie wiem czemu, pomyślałem, że to coś w psychologii, więc spytałem Karolinę Kubicką, ale ona też nie wiedziała. W czasie śniadania Mati i Alan szybko się usunęli, aby posprzątać w kadrówce, aby móc potem świecić przykładem.

Kadra miała sprawdzane porządki. Bardzo mnie to irytuje, bo my mamy tylko mały pokój przeznaczony dla dwóch bardzo grzecznych zuchów, podczas gdy reszta kolonii ma pokoje duże. Niestety nikt nie wymyślił przelicznika punktów, przez co codziennie dostawaliśmy punktów mało. No ale nasze zuchy na szczęście dostawały ich dużo więcej od nas. Ogólnie to Alan i Matylda też na to narzekali, czego nie rozumiem, bo w domku, który chciałem zająć na początku, było dużo miejsca.

Na sprawdzanie porządków kadrowych przyszedł DREWNIĄK. Bardzo chciał postawić nam zero punktów, ale sprzątnęliśmy doskonale, więc dostaliśmy aż dwa punkty, bo był jakiś nieład dziwny, na pewno nie wynikający z przestrzeni magazynowej dwóch szafek z niedomykającymi się drzwiczkami. Zgodnie z zasadami przemocy przeniesionej zrobiliśmy zuchom pilota. I zjedliśmy po zupce chińskiej, bo z nerwów zgłodzieliśmy. Potem jako postać klasy robotników przyniosłem nam bułeczki z serkiem topionym ze stołówki. Smarowaliśmy je poradnikami harcerskimi, bo wszystkie noże zostały kadrze skonfiskowane, ponieważ sam ich widok może sprawić, że zuchy zaczną się zabijać.

Po sprzątaniu zaczęły się moje zajęcia, które musiałem odpowiednio przyciąć. Zrobiłem je tak, jak resztę zajęć – minimum pracy przy maksimum widocznych efektach. Matylda miała prowadzić gawędy i różne inne zajęcia, a ja tylko nosiłem rzeczy na odpowiednie miejsca. Pierwsze zajęcia były superowe, wtamaliśmy się do biblioteki na Corruscant i wykradliśmy książki Imperium. To znaczy Imperium ukradło je wcześniej nam, więc to nie była kradzież.

Ogólnie te książki, to były książki starwarsowe, które sobie zabrałem z domu. Między innymi „Utracone Gwiazdy”, której sam tytuł wręcz zmusza do puszczania sobie jakiejś przyjemnej muzyczki i wzięcia długiej kąpiel. Szkoda, że moje zajęcia były tak strasznie nudne, ale to pewnie dlatego, że mam 17 lat, bo jeden zuch prawie wykipiał, gdy mógł dotknąć zyciorysu Vadera w formie książkowej.

Ucięcie zajęć (w sumie każdych) na tej kolonii, to w dużej mierze skutek tego, że zgaraliśmy Wiktora na kolonii. Ja i Alaśko mówiliśmy – Mati, nie bierzmy go. Oczywiście go zabraliśmy. No dobra, nie jest tak źle. Jednak irytuje mnie to, że taki zuch nie ma specjalnych zajęć, bo sam jest mocno specjalny. To tak jakbyś na walkę z wampirem w „Wiedźminie” nie użył oleju przeciwko wampirom. Przecież to się nie trzyma kupy. No ale w każdym razie na Wiktora każdy krzyczy ignorując to, że ma ADHD, z wielką dozą prawdopodobieństwa pewien rodzaj autyzmu, dwubiegunówkę i nie rozumie tego, czego się od niego chce. Bardzo mnie to smuciło.

Na koniec zajęć dałem zuchence Jaśminie miecz dzedaj. Był to sprawdzony sposób na nagradzanie zuchów za niebycie kretynami przez kilka minut. Inne zuchy uznały, że w nagrodę za coś tam sklepią Anastazję. Musiałem jej bronić, tak więc zacząłem rozmawiać z zuchami, które chciały dokonać linczu. Niestety nie podołałem i byłem zmuszony użyć argumentu dwuręcznej zapalniczki. Do dziś nie wiem, czy to była prowokacja, czy realne zagrożenie życia Anastazji. Jak znam zuchy, to ani to, ani to. Albo i to i to, po trochu.

Do dalszej części zapisu moich wspomnień potrzebne będzie wyjaśnienie. Zuchy Daria i Anastazja były najlepszymi przyjaciółkami. Uwielbiały się. Serio, gdybym kiedyś się dowiedział, że zakładają razem hufiec albo szczep, to bym się nie zdziwił. Zdziwiłbym się natomiast, gdyby te twory działały, bo obie dziewczynki nie należały do najmądrzejszych. Z tym, że Anastazja była krytycznie niegrzeczna, a Daria była anielsko grzeczna. Do czasu. Tego dnia, trochę przed obiadem, pokłóciły się. Pamiętam, jak kiedyś, gdy miałem mało lat, pokłóciłem się z moim przyjacielem, który wcale nie jest teraz synem komendantki. Powiedziałem mu wtedy, że już się do niego nigdy nie odezwę, tupnąłem nóżką i chwilę później się do niego odezwałem. Co, już myślicie, że tak było z Daria i Anastazją? Nie ma tak łatwo. Klóciły się cały czas, nawet na posiłkach. I tak przez kilka dni, ale ten niebywale najciekawszy element kolonii będę relacjonował wraz z jego postępem. Jedna rzuciła w drugą kanapkę, druga oblała pierwszą wodą. Ta niebywała eskalacja przemocy mogłaby skończyć się na przykład pokazywaniem języka lub śmiercią jednej z zuchenek, więc odbyła się seria rozmów wychowawczych. Zadziałały one, koleżanki znowu się pokochały. To, że na kilka godzin, to sprawa drugorzędna.

Na obiad kucharki się postarały. Wykonały sos truskawkowy. Było to przepyszne, kochałem to. Zuchy też. Każdy w sumie, poza Matyldą. Ja, jako stary wyga, poprosiłem kucharki o dzban tej ambrozji i go wypilem. Gdy skończyłem, oczy zaszyły mi truskawkowym różem. Prawdopodobnie gdybym pociął sobie wtedy żyły, popłynęłaby bita śmietana. A dookoła mnie płały zuchy, które nagle zaczęły dostrzegać plusy komunizmu. Płała też Matylda. Potem powiedziała mi, że to była specjalna porcja bezglutenowa dla Olka,

naszego przydziału bezglutenowych zuchów. Chyba odpowiedź "I co, chciał cały sos samemu wypić?" nie była najlepszą, bo musiałem mocno potem przeproszać.

Po obiedzie były kluby, czyli sprawności indywidualne które robią grupy zuchów. Ja wybrałem sobie grzybiarza. Powodów było wiele, od tego, że to moja pasja, przez to, że trzeba wprowadzić trochę ciekawych rzeczy w tym smutnym świecie, aż do tego, że wybierając grzybiarza jest dużo szans, aby nikt na niego się nie zapisał. Ważną informacją jest to, że w sumie wszystkie te pomysły wymyśliłem, gdy już grzybiarza wybrałem, był to bowiem wybór całkowicie losowy i wybrałem go, bo wybrałem go też na kursie. Po prostu to była jedyna niezajęta sprawność indywidualna, której nazwę pamiętałem.

Wspomniałem, że były duże szanse na małą liczbę zuchów na klubie. No cóż, pomyliłem się. Na osiem miejsc zapisało się dziesięć zuchów, z czego potem jeden się wypisał. Pierwszego dnia rzuciłem jednym zuchem, a trzeciego dnia poszliśmy na grzybobranie, w czasie którego nic nie znaleźliśmy, ale od początku. Ogólnie to najwspanialszą rzeczą w klubach jest to, że dostajesz świeże, nieużywane zuchy, których nie znasz. I w takich momentach można jednak docenić swoje zuchy. Na pierwszych zajęciach trzykrotnie rozważałem samobójstwo, raz morderstwo oraz zacząłem całym sercem popierać aborcję. Na szczęście na klub przyszedł do mnie dwie wspaniałe osoby – Zuza Grabińska i Ola Kucharska. Wmawiałem sobie, że to dlatego, że lubią klimat grzybów albo są ciekawe tego, co będziemy robić. Niestety wiedziałem, że po prostu gdzieś musiały pójść. Ale to właśnie dzięki nim przeżyłem grzybiarza, nie popadając w obłąd. Dlaczego w ogóle tak narzekam? Liczyłem na wspaniałe dzieci, które będą grzeczne i ciche. Niestety dostałem Franka "Chaos" Marynowskiego, Romę, Tomasza i taką małą rudą dziewczynkę. Były to wszystko zuchy przydzielone mi podstępem, specjalnie, z zawiści. Potwory w zuszkiej skórze, zadawały pytania, które nawet nie pachniały grzybem. Ignorowały moje zajęcia i okropnie chciały dowiedzieć się, co tak naprawdę wydarzyło się pomiędzy mną a Tomaszem Wachowiczem. Uznałem, że wszystkim opowiem. Tak minęły moje wspaniałe zajęcia. Ogólnie i tak udało mi się dużą część zajęć wykonać. Jednak gdyby boleć nie przypisał mi tego potwora gdyby Franio się nie zapisał, wszystko byłoby piękniejsze. Zuzia po wszystkim stwierdziła, że było mało ruchu. Jakoś mi to nie pasowało do grzybobrania, ale z drugiej strony grzybobranie nie pasuje mi do cywilizowanego społeczeństwa. Spokojnie, zuchy. Za tydzień sobie pobiegacie.

Po klubach (podziękujmy panu, że się skończyły) były zajęcia z klonem Łukasza Skywalkera. Cała historia się okropnie kupy nie trzyma i jest niekanoniczna. Na szczęście wersja dla zuchów miała sens. Zuchy się świetnie bawiły, ogólnie Alan bardzo sprytnie wybrał sobie takie zajęcia. Dlaczego? Klon Łukasza był złym człowiekiem, więc Alasko mógł bezkarnie szkalować zuchy, mnie i nawet Matyldę. Krytykował też demokrację i ustroje republikańskie. Spytałem, czy czytał Hoppego, że taki wygadany, ale nie odpowiedział. Zuchy oczywiście nie ogarnęły, że coś się zmieniło, bo gdyby kadra bez żadnej charakterystyki nazwałaby je przykładowo tępyimi bękartami, to by to zignorowały i tylko troszeczkę by się uśmiechnęły. Natomiast gdy robi to Luke Skywalker, to zuchy reagują okrzykiem radości. Jeden tylko zuch ogarnął, że coś w sumie jest nie tak i zaczął wszystkim spoilerować, że to nie jest Luke, tylko jakiś zły człowiek.

Na zajęciach robiliśmy złe rzeczy, np. czołgaliśmy się takim zabawkowym tunelem albo kupowaliśmy jakieś ziółka na czarnym rynku. Ja też na jednym z punktów byłem niemiły, coś we mnie pękło, gdy jakiś zuch krzyknął "Łukasz Skajptotek". Dzięki bogu Julek uratował całą grę i moje samopoczucie, krzyżąc "Obi-Wan!"

i udając samoduszenie się mocą. Jak widać, zuchy nie potrzebują wizerunku broni, aby same bardzo zrećnie wytwarzać agresję. Bardzo mnie to jednak rozbawiło i znowu byłem miłym starym dziadkiem. Gdybym nie wyobraził sobie, że naprawdę zaczyna samemu dusić się mocą, nie byłoby tak łatwo.

Mieliśmy krąg rady. Och, jak ja kocham kręgi rady. Jaśmina w pewnym momencie całkowicie losowo postanowiła opowiedzieć nam o jej operacji z dzieciństwa. Miało to być wbicie jej metalowej rurki, coś jak gwoździa, do mózgu. Naprawdę długo szukałem takiej operacji w internecie, niestety trafiłem tylko na Korwina obrażającego narodowców i film o początkach psychochirurgii. Natychmiast obróciłem to w żart: "A więc, hehe, masz, Jaśmino, hehe, gwoździe w mózgu?". Oczywiście Jaśmina pękała w szwach ze śmiechu, nawet powiedziała "Lepiej bym tego nie ujęła, Obi-Bobi". Na szczęście to był już koniec zajęć i ruszyłem z zuchami na kolację. Tym razem kolega Piotr Sztaba opowiedział mi o swoim patencie – wystarczy powiedzieć: "Stoliczku, nakryj się" i stoliczek się nakrywa. W przypadku moich zuchów to nie działa, ale z pewnością to wina złej wymowy zaklęcia.

Po kolacji miałem, jako Obi, nauczyć zuchy nowego superciosiu śmierci na Marze Jade. A że Marę Jade grała Matylda, to cios nawet jej nie dotknął, gdyż uciekła. Tak skończyły się popisy Obi-Wana z mieczem świetlnym. Udałem się na medytację. Po wszystkim graliśmy we flagi. No a flagi to, jak wiadomo, gra zbyt dojrzała dla dzieci do lat 12, a zbyt dziecinna dla dzieci powyżej lat 12, tak więc zuchy się niemalże pogryzły. Okazało się, że chłopcy oszukiwali i dziewczynki oszukiwały. Zrobiłem im epicką gawędę o szacunku do samych siebie, rozumie i godności człowieka, aż wszyscy mieli już jej dość się uspokoili i rozegrali flagi, które trwały dwie minuty, ale nikt się nie pogryzł. Trwały dwie minuty, bo zgarnęła nas Matylda. Wszystkich zgarnęliśmy do łóżeczek. Czytałem im chyba dwusetną opowieść o dzieciaczkach, które ratują świat, z postaciami płytszymi od kałuży, bardziej czarnobiałymi od lat 50-tych, no i oczywiście tak realnymi, jak romans Kylo Rena i admirała Huxa.

Nie mówię, że brak realizmu mi się nie podoba, ale niestety jak mamy postać, która dowolnie się zmienia, ma jakieś arcyważne umiejętności niszczenia wszystkiego dookoła, a mimo to jest pokonywana przez dwunastolatków, to no nie wiem, prędzej uwierzę, że Wiktor nie będzie dostawał ataku w losowych odstępach czasowych.

Słodkie jest to, że zuchy oczekują, że w czasie kolonii przeczytam im stustronicową książeczkę. Tak, jakby oczekiwały, że kolonia nigdy się nie skończy. To jest prawdziwie niesamowite w umyśle dziecka. Albo po prostu pokazują mi, że moje lektury są słabe i wolą ich książkę o magicznym czymś.

Po zajęciach – pogadanki z kadra. Dowiedziałem się wielu rzeczy – że Wiktoria Czeresto została wychowana w nienawiści do Jaśminy, że Alan ma zamiar wykupić abonament, chyba nie mogę napisać gdzie, aby przeżyć boreliozę. Po wyjściu z kadrówki młodzików założyłem się, że wytrzymam trzy sekundy psikania dezodorantem na goły brzusek. To było dość proste, ale nie zaliczono mi za pierwszy raz, więc musiałem manewr powtórzyć. Krzychałem jak bohaterowie Piłki. Do dzisiaj pokarm przyjmuję przez rurkę, a mój brzuch zdobi znamię lepsze od tego z piosenki Artura Andrusa.

ćwik Piotr Wiczorek



Żałoba

Po raz kolejny odwiedzamy uśmiechy na wieszaki. Już drugi raz w tym miesiącu zakładamy czarną opaskę na krzyż. Nie ma w tym nic dziwnego, w końcu żyjemy w Polsce, gdzie depresja z chęcią dopadłaby i 100% społeczeństwa. A w środę na zbiórce omawiamy ósmy punkt Prawa Harcerskiego, swoją drogą najczęściej łamanego i ignorowanego.

Jest to żałoba narodowa, a więc wiele do gadania nikt tutaj nie ma. Nie da się jej nie ogłosić, a wydaje się, że nawet nie ma możliwości nieobchodzenia jej. Tak więc napiszę tutaj swoją piękną, nastoletnią opinię na temat żałoby spowodowanej śmiercią nieznanymi mi osób.

Każdy ma swoje autorytety. Ludzi, którzy kierują ich przez życie, którzy są im potrzebni. Dla jednego będzie to papież, dla innego piosenkarz, dla kolejnego Janusz Kłociński. I oczywiście gdy te osoby umrą, to będzie poszczególnym osobom smutno. Ja na przykład zasmuciłem się, gdy dowiedziałem się, że Paweł Zarzeczny nie żyje. Gdy mój dziadek miał wylew, to mnie na chwilę zamurowało. Tak, śmierć członka rodziny, przyjaciela, osoby, którą znamy chociaż z widzenia, wywołuje smutek. Albo jego lżejszy substytut.

Ja polskich górników nie znałem. Nie wiem, jakie mieli rodziny, czy ich śmierć była dla rodzin wstrząsem. Dla mnie byli tylko częścią tych szesnastu tysięcy ludzi, którzy umierają codziennie. Śmierciami tragicznymi, może wzruszającymi. Czasami z miłości. Na setki sposobów i kolorów, godnie, na kolanach. Z czyjejś ręki, może ze swojej. I każdy z nich zasługuje na taką samą uwagę jak ci górnicy. Ale oni nie dostaną jej po śmierci.

Ogłoszenie takiej żałoby ze względu na narodowość ludzi poszkodowanych jest oczywiście właściwe, w końcu to żałoba narodowa. Nie jest to jednak powód do obchodzenia i respektowania jej.

Moją niechęć budzi też fakt, że nie przy każdej śmierci żałobę się ogłasza. Tak jakby pewni Polacy na nią zasługiwali, a niektórzy nie. Oczywiście tak jest, na żałobę jak najbardziej zasługują osoby publiczne, kojarzone, pewnie kochane i nienawidzone, a więc łączące naród silnymi emocjami. Ale gdybyśmy żałobą odznaczyli każdego Kowalskiego, który umrze za granicą, to nikt by już w Polsce komedii nie nakręcił.

Więc odznaczamy tylko grupowo, jasno pokazując, że żał nam (jako narodowi) tylko grup. W dodatku tylko grup zmarłych tragicznie. A przecież śmierć jest taka sama, niezależnie od jakości i liczby osób zmarłych a także sposobu spotkania nieskończoności. A grupy dostają przemówienie premiera, jacy to byli wspaniali, choć wcześniej większość ludzi na ulicy pomyślałaby o nich jak o brudasach.

Jeżeli miałbym tym pisowaniem coś przekazać, poza swoją opinią na ten temat, to będą to dwie rzeczy – po pierwsze, nie smućcie się, gdy ktoś zginie. W sensie jasne, smutek jest wskazany, ale przykładowo upicie się do nieprzytomności i puszczanie sobie piosenek z gatunku smutnych nie jest najlepszym rozwiązaniem. Gdyby po mojej śmierci ktoś płakał dłużej niż dwie minuty, to bym go nawiedzał nocami.

A druga sprawa – doceniajcie, rozumcie i kochajcie ludzi zanim umrą. Potem to chyba sensu nie ma. Bo to dość częste, że człowiek słynny staje się po śmierci. Że po śmierci nagle więcej jego książek się sprzedaje. Po śmierci zaczyna się go kojarzyć. Ja do niedawna nie wiedziałem, że istniał ktoś taki, jak druh Stefan Romanowski. A z pewnością był dużo bardziej wartościowy niż większość ludzi, z którymi się zadaję.

Do niedawna nie wiedziałem też, że istnieje ktoś taki jak prezydent Gdańska. Różni się to jednak dość mocno od śmierci górników i druha Romanowskiego. Bo został on zamordowany. W dodatku w czasie pracy, przed tysiącami ludzi, w akcie terroru. O tym można napisać osobny felieton. Dlatego proszę nie łączyć mojej pogardy dla żałoby narodowej spowodowanej śmiercią górników ze śmiercią Adamowicza.

Ponieważ panuje moda na odpowiadanie na całkowicie nieznaczące felietony, to proszę o powstrzymanie się w tym wypadku, jeżeli komuś to przyszło do głowy. Z chęcią wysłucham krytyki prywatnie, wtedy nawet sobie podyskutujemy, a pewnie przyznam mojemu rozmówcy rację. Za to jak ktoś napisze w „Praskim Świerszczu”, to nawet tego nie przeczytam.

ćwik Piotr Wieczorek

Od redaktora.

Od następnego numeru przestaję czytać teksty ćwika Piotra Wieczorka publikowane w „Praskim Świerszczu”. To mój indywidualny protest wynikający z ostatniego zdania zamieszczonego wyżej felietonu. Egotyzm i buta mają swoje granice.

Adam Czetwertyński



Kącik Poezji

Ewa Motoszko



Urodzona 19 lipca 2004 roku w Warszawie. Uczennica ósmej klasy Szkoły Podstawowej nr. 154 im. Pawła Strzeleckiego w Warszawie. Do harcerstwa wstąpiła w roku 2011, będąc w pierwszej klasie. Obecnie jest zastępową w 288 WDH "Watra". Oprócz harcerstwa interesuje się poezją. Bierze udział w konkursach piosenki i recytatorskich. W szóstej klasie zagrała w musicalu "Dorotka w krainie Oz", w Białołęckim Ośrodku Kultury. W przyszłości zamierza zostać reżyserem filmowym.

"Dzień mamy"

Gdy jest dzień mamy
Wszyscy się uśmiechamy
Ktoś pewnie płacze
Ktoś w złości wysoko skacze
Ale mama pomoże
Pocieszy jak może
I jak słońce uśmiech jaśnieje
I jak dziecko każdy się śmieje
Więc kwiaty, czekolada, prezenty
I nasz cały dom walnięty
Ja Ci życzę najlepszego
Szczęścia i zdrowia twojego

„Makuszyński”

Ósmego stycznia tysiąc osiemset osiemdziesiątego czwartego
Narodził się z Julii Okonowskiej i Edwarda Makuszyńskiego
Kiedy Kornel ma tylko dziesięć lat
Na zawsze ojca odbiera mu świat
Dwa lata jeszcze w Stryju zostaje
Potem do Przemyśla się udaje
W końcu gdy miał lat czternaście
Pisać wiersze zaczął właśnie
Tysiąc dziewięćset czwartego
Członkiem jest „Słowa Polskiego”
Książek dla dzieci zrobił zapasy
Były to „Szatan z siódmej klasy”
„Koziołek Matołek”, Małpka Fiki Miki”
Dzieci czytały tego bezliki
Jacek i Placek książyc skradli
Każdemu serca ukradli
Raz jego dom zbombardowano
Nic wtedy nie ocalało
Wtem lipca trzydziestego pierwszego
Tysiąc dziewięćset pięćdziesiątego trzeciego
W Zakopanem leżał już na łożu śmierci
Widział anioły, on już wiedział co się święci
Właśnie tam muzeum dla niego powstało
A wspomnienie o nim na zawsze pozostało

„Ostatni dzień szkoły - Nauczyciel angielskiego”

Proszę Pana! Głośno wołam
Ja się z Panem żegnać muszę!
Bo do szkoły tak innej
Nową drogą ruszę
I choć Pana nie słuchałam
Cztery razy, pewnie więcej
To z tym nowym nauczycielem
Będę ciągle tęsknić wielce
A przysięgam Panu szczerze
Że o panu nie zapomnę
A na lekcjach z angielskiego
Mieć oceny bardzo dobre
Nie chcę kończyć pogrzebowo
Więc niech pan też da mi słowo
Że od dzisiaj te wakacje
Spędzi zdrowo i wesoło!

Ze zbiorów dh. Jacka

HAZ



Zespół redakcyjny:

- hm. Jacek Czajka
- hm. Róża Karwecka
- hm. Adam Czetwertyński
- hm. Stanisław Matysiak
- phm. Jan Korkosz
- phm. Marta Czajka
- ćwik Kacper Walczak

Kontakt z redakcją:

hm. Jacek Czajka
tel. 605 229 279
email: jacek288@onet.eu
jacek.czajka@
pragapoludnie.zhp.pl

